

Największa wytwórnia karbidu wkrótce rozpocznie produkcję

Budowana od kilku lat największa i najnowocześniejsza w kraju wytwórnia karbidu w Zakładach Chemicznych w Oświęcimiu wkrótce rozpocznie prace. Wszystkie podstawowe urządzenia, nadesłane z ZSRR, są już zmontowane.

Najbardziej zaawansowany jest rozruch w pierwszym oddziale wapienników, gdzie z kamienia wapiennego wypala się w potężnych piecach wapno potrzebne w dalszych fazach produkcji.

W następnych oddziałach zajęte obsługujące urządzenia

maszyny sprawdzają sprawność ich działania w ruchu.

W oddziale produkcji karbidu przy podstawowej jednostce — piecu karbidowym, trwa prace nad wykańczeniem systemu zasilania pieca w energię. Piec ten, który wyposażony jest w nowoczesne mechaniczne i automatyczne urządzenia, da trzykrotnie większą produkcję niż każdy z pieców w karkowickim Zakładach Im. Fintera w Chorzowie. Będzie to jeden z największych i najnowocześniejszych tego typu agregatów w Europie.

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, poniedziałek 30 sierpnia 1954 r. Nr 205 (1344) B Cena 20 groszy

DZIŚ 8 STRON

Łąck — ośrodek radości i wypoczynku



Popatrzcie jak tu pięknie! Las, woda, wspaniały pałac, a gdy dopisze jeszcze pogoda, to czasów można więcej żądać? Przed wszystkimi amatorami wczasów w Łącku stoi tylko jedno poważne wymaganie — tu nie wolno być smutnymi!

W Łącku kolo Gostynina, wśród lasów nad jeziorem wypoczywają w wczasach ludzie pracy z różnych stron kraju. Piękny a mało znany ośrodek wczasowy mieści się w pałacu — dawniej rezydencji Rydzka-Smłęgo.

Wczasowicze, którzy po raz pierwszy dostają skierowania do Łącka są zazwyczaj zadowoleni — „wysyłają mnie gdzieś na odludzie ani to morze ani góry... Ale jak przyjadą do Łącka raz — to chcieliby już co roku.

Jest tu do dyspozycji ponad 20 kajaków, bogate w ryby jezioro, otoczone lasem i piaszczystymi plażami. Amatorzy grzybobrania wracają z lasu z obfitym zbiorem. Można tu pograć w tenisa, siatkówkę, ping-ponga, potać się w pięknej świetlicy, poczytać książkę czy po prostu opaść się na leżaku.

Amatorzy wycieczek zwiedzają pobliski Płock, jedno z najpiękniejszych i najstarszych miast w Polsce. Dla pełnego obrazu trzeba dodać, że wyżywienie jest smaczne i obfite.

Półnym popołudniem w oczekiwaniu na kolarzy, wczasowicze siedząc na tarasie omawiali „program” następnego dnia. Dziś czeka ich jeszcze wesoła potańcówka.

Tekst i zdjęcia
Zygmunt Rydzka



A teraz trochę sportu: 100 metrów biegiem po... wodzie. Patrzcie! Prowadzą niewiasty.

Polska proponuje Francji zawarcie Traktatu Przymierza i Pomocy Wzajemnej

Nota Rządu PRL do Rządu Francji

W dniu 25 bm. Ambasador PRL we Francji Stanisław Gajewski wręczył Sekretarzowi Stanu w MSZ Republiki Francuskiej p. Guerin de Beaumont notę następującej treści:

Rząd PRL parokrotnie zwracał się do zainteresowanych mocarstw i państw sąsiadujących z Niemcami, a w szczególności do Francji, wskazując na to, jak wielkie niebezpieczeństwo zagrażałoby pokojowi w wypadku odbudowy militarystyki niemieckiej. Próby takiej odbudowy występują dziś pod postacią tzw. Europejskiej Wspólnoty Obronnej. „Europejska Wspólnota Obronna” nieuchronnie prowadzi do odrodzenia Wehrmachtu pod dowództwem hitlerowskich generałów, spręża umacnianiu najbardziej agresywnych i imperialistycznych elementów w zachodnich Niemczech i zmierza do uczynienia z tego kraju dominującą siłą militarną w zachodniej Europie. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że kółka rządzące w Bonn i siły popierające je forsują wprowadzenie w życie układu o „Europejskiej Wspólnoty Obronnej”, bynajmniej nie dla celów obronnych, lecz jedynie po to, aby jak najszybciej przystąpić do urzeczywistnienia planów podboju Europy. W planach tych, które są przedmiotem publicznych oświadczeń działaczy politycznych i wojskowych w Niemczech zachodnich, jawnie mówi się o oderwaniu polskich ziem zachodnich, mówi się o celach i zamierzeniach, których agresywny charakter w stosunku do sąsiadów Niemiec, przede wszystkim zaś w stosunku do Polski i Francji, nie może wzbudzać najmniejszych iluzji. Rzekomo obronny charakter tzw. Europejskiej Wspólnoty Obronnej nie da się utrzymać w świetle

trzejmej analizy faktów, gdyż krajom włączanym do tego porozumienia, z żadnej strony nie grozi niebezpieczeństwo, prócz jednego rzeczywistego i groźnego niebezpieczeństwa, jakie stanowi rozpadanie odwetowych żywiołów militarystycznych i hitlerowskich w Niemczech.

W tych warunkach Rząd Polski i Francji powinny podjąć kroki, które by odwróciły ten niebezpieczny bieg wypadków i przyczyniły się do wzmocnienia bezpieczeństwa obu narodów.

Dlatego też celem wzmocnienia bezpieczeństwa Polski i Francji, jak również ogólnego bezpieczeństwa w Europie, Rząd PRL proponuje Rządowi Francuskiemu zawarcie Traktatu Przymierza i Pomocy Wzajemnej oraz przystąpienie do szczegółowych rozmów na ten temat w możliwie najkrótszym terminie.

Zawarcie Traktatu Przymierza i Pomocy Wzajemnej między Polską i Francją stanowić będzie wkład w ogólnoeuropejski system bezpieczeństwa zbiorowego, którego zasady sformułowane zostały w propozycjach Rządu ZSRR z dnia 10 lutego 1954 r. oraz w nocie z dnia 24 lipca 1954 r. Wzmocniając bezpieczeństwo zbiorowe w Europie, polsko-francuski Traktat Przymierza i Pomocy Wzajemnej odpowiadałby zasadom ogólnego systemu bezpieczeństwa powszechnego i podstawowym ideom Kartę Narodów Zjednoczonych.

Wysuwając tę propozycję, Rząd PRL uważa za konieczne podkreślić, że „Europejska

Wspólnota Obronna” w każdej postaci musi doprowadzić do powstania nowego Wehrmachtu, do całkowitego opanowania państwa zachodnio-niemieckiego, jego życia gospodarczego, polityki, wojska i całego życia publicznego przez najbardziej agresywną, odwetową i hitlerowską elementy. Oznacza ona również hegemonię tych właśnie elementów w Europie zachodniej i utratę swobody decyzji krajów wchodzących w skład „Wspólnoty”, co w ostatecznym wyniku prowadzi do nowej wojny światowej. W związku z tym powstaje niebezpieczeństwo, że Francja wbrew swym interesom narodowym zostanie wciągnięta przez organizatorów tzw. Europejskiej Wspólnoty Obronnej na drogę wiodącą do wojny wschodniej.

Bezpieczeństwo, pokój i niepodległość każdego z krajów europejskich niezależnie od jego ustroju może natomiast zapewnić ogólnoeuropejski układ o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie, proponowany przez Rząd ZSRR. Układ o zbiorowym bezpieczeństwie ułatwiłby uregulowanie problemu niemieckiego i przywrócenie narodowi niemieckiemu jedności i suwerenności na zasadach pokojowych i demokratycznych. Równocześnie układ ten dałby wszystkim narodom poczucie stabilizacji i bezpieczeństwa oraz możliwość skupienia sił na pokojowym budownictwie bez leku przed agresją, czy jakkolwiek ingerencją w sprawy każdego suwerennego państwa.

Możliwość rozwiązywania dotychczasowych problemów międzynarodowych w drodze stopniowego usuwania trudności w stosunkach między państwami zo-

stała potwierdzona w Genewie, gdzie rozwiązano długoletni i bolesny spór polityczny i militarny, wtedy gdy na polach bitwy lała się krew. W rozwiązaniu tych problemów brał czynny udział przedstawiciel Francji i ZSRR.

Pokojowe uregulowanie sprawy niemieckiej jest sprawą o istotnym znaczeniu dla bytu narodowego Polski, jak i Francji. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że od decyzji Francji zależy obecnie w poważnym stopniu wybór właściwej drogi dla zapewnienia bezpieczeństwa w Europie. Postawa Francji może udaremnić odbudowę odwetowego Wehrmachtu zarówno w ramach „Europejskiej Wspólnoty Obronnej”, jako też w każdej innej postaci.

Zabierając głos w tej sprawie, Polska, ożywiona przyjaźnią wobec Francji i troską o bezpieczeństwo obu naszych narodów, powołuje się na wieloletnie i chlubne tradycje więzi kulturalnej, łączącej nasze kraje, na braterstwo broni żołnierzy polskich i francuskich, na krew przelaną w ciężkich bojach ramie w ramie z Francuzami, prowadzących przeciw niemieckim zabiorcom przez żołnierzy polskich we Francji w latach pierwszej wojny światowej, przez kombatantów polskich w latach 1939—40, przez dziesiątki tysięcy Polaków we francuskim Ruchu Oporu podczas drugiej wojny światowej. Polska zabiera głos w doniosłej chwili dziejowej, przypominając bratniemu narodowi francuskiemu straszliwy los obu naszych narodów, zgotowany im podczas ostatniej wojny przez te same siły, którym „Europejska Wspólnota Obronna” pozwoliłaby odżyć i umocnić się.

Historia wykazała, że bezpieczeństwo, niepodległość i wielkomocarstwowe stanowisko Francji leży w najżywniejszym interesie Polski, jak również niepodległość i rozwój sił Polski leży w interesie Francji.

Dlatego właśnie szczególną rolę odegrać może Traktat Przymierza i Pomocy Wzajemnej, który połączyłby nowymi więzami naród polski i francuski.

Rząd PRL proponuje, aby traktatem tym obie strony zobowiązały się:

- a) nie uczestniczyć w żadnych koalicjach, ani też nie zawierać żadnych porozumień, które byłyby wymierzone przeciw jednej ze stron;
- b) konsultować się wzajemnie za każdym razem, gdyby powstała groźba napadnięcia ze strony odwetowych sił militarystyki niemieckiej w stosunku do jednej ze stron;
- c) popierać wzajemne wysiłki zmierzające do ugruntowania zbiorowego bezpieczeństwa w Europie i pokojowego uregulowania zagadnienia niemieckiego;
- d) używać natychmiast wszelkiej pomocy i poparcia stronie, która zostalaby napadnięta przez wojska niemieckie;
- e) rozwijać współpracę gospodarczą i kulturalną w celu umocnienia przyjaznych stosunków między obu państwami;
- f) wykonywać zobowiązania wynikające z traktatu w duchu Kartę Narodów Zjednoczonych.

Zawarcie traktatu, proponowanego przez Rząd PRL, wzmocni więzy, łączące Francję z Polską, wzmocni bezpieczeństwo Republiki Francuskiej i Polski, a tym samym przyczyni się do wzmocnienia bezpieczeństwa całej Europy.

1 września rozpoczęcie nauki w szkołach zawodowych

1 września młodzież i nauczycielstwo szkół zawodowych rozpoczyna uroczyste nowy rok szkolny 1954/55. W dniu tym o godz. 9 uczniowie szkół zawodowych zbiorą się w swych szkołach na doroczne uroczystości rozpoczęcia nauki. W czasie uroczystości młodzież i nauczycielstwo wysłuchają przemówienia Prezesa Centralnego Urzędu Szkolnictwa Zawodowego, które transmitowane będzie przez radio o godz. 9.30.

Grupa profesorów francuskich przybyła do Polski

Na zaproszenie Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą przybyła do Polski 14-osobowa delegacja francuskich profesorów szkół wyższych i ogólnokształcących.

Wśród przybyłych znajdują się m. in.: Bernard Lavergne — wybitny ekonomista i profesor na Wydziale prawnym Sorbony, Pierre Grappin — prof. Uniwersytetu w Nancy, Jean Dresch — prof. Uniwersytetu w Paryżu.

Członkowie delegacji reprezentują ruch wybitnych intelektualistów francuskich, którzy w słynnej grupie „stu pięćdziesięciu” w roku 1950 wystosowali apel potępiający propagandę wojenną i domagający się rozwiązania spornych problemów międzynarodowych drogą bezpośrednich rokowań. Apel ten wywołał poważny oddźwięk w społeczeństwie francuskim.

Goście francuscy w czasie dwutygodniowego pobytu w naszym kraju zapoznają się z zagadnieniami odbudowy i rozwoju, z rozwojem życia ekonomicznego i społecznego oraz z naszym życiem kulturalnym i organizacją szkolnictwa.

Pobyt delegacji francuskich intelektualistów niewątpliwie przyczyni się do dalszego zacieśnienia tradycyjnych więzów przyjaźni polsko-francuskiej i jest dowodem pogłębienia stosunków kulturalnych między obu narodami — służąc sprawie utrwalenia pokoju i współpracy między narodami.

W interesie narodów Polski i Francji

Nota Rządu Polskiego do Rządu Republiki Francuskiej została ogłoszona w chwili, kiedy w samym sercu Europy, w zachodniej części Niemiec, czynione są gwałtowne wysiłki, zmierzające do odrodzenia imperializmu niemieckiego i jego zbrodniczej lapy — Wehrmachtu. W Niemczech zachodnich, pod batutą Adenauera, przy ścisłej współpracy i pomocy w pierwszym rzędzie imperializmu amerykańskiego — dochodzą do głosu najbardziej reakcyjne siły, którym udało się wynieść głowę z kłeski poniesionej przez hitlerizm. Pod kierownictwem hitlerowskich generałów — tych samych, którzy prowadzili barbarzyńskie boryki przeciwko spokojnym wsiom i miastom Polski i Francji — przygotowuje się plany stworzenia potężnej armii, która by znów mogła pomaszerać na podbój Europy.

Imperializm niemiecki — to groźba dla całej Europy, to groźba dla Francji i Polski. Dowiodły tego tak żywe ciągle jeszcze doświadczenia minionej wojny, nieobceświeżone i matki i żony polskich i francuskich, nieraz także w pamięci narodów kreatora Oświęcimia, gdzie obok milionów Polaków znalazły z rąk hitlerowskich potworna śmierć setki tysięcy synów i córek Francji.

Ciemne siły reakcji światowej przygotowują odrodzenie imperializmu niemieckiego i jego Wehrmachtu pod nazwą „armii europejskiej”. Starając się oszukać narody, mówią o rzekomych „ograniczeniach”, które mają być nałożone na armię zachodnio-niemiecką. Z chwilą gdy opór narodów, w pierwszym rzędzie narodu francuskiego, powstał pod znakiem zapewnienia możliwości utworzenia „armii europejskiej” — a pod jej przykrywką — odrodzonego Wehrmachtu, wśród twórców i zwolenników neohitlerowskiej armii zaczęło mówić o „rozwiązaniach zastępczych”. Oczywiście, znów zapewnia się o konieczności „ograniczeń”, nałożonych na odbudowaną armię zachodnio-niemiecką. Jednakże historia niedawnych lat uczy nas, co takie „ograniczenia” są warte. Armia niemiecka po pierwszej wojnie światowej „ograniczona” została do 100 tys. żołnierzy. Nie przetrzymała jednak generałów Seektow i jego militarystycznej kliki w przygotowaniu kadry i rezerwy dla milionowej armii Hitlera. Dziś mówi się o tym, że w ramach „armii europejskiej” adenauerowski Wehrmacht

będzie „ograniczony” do 400 tys. żołnierzy. Jednak już teraz, usiłując ukryć się przed opinią publiczną, zachodnio-niemieckim sztab, w porozumieniu z władzami amerykańskimi, przygotowuje plan utworzenia milionowej armii zachodnio-niemieckiej z 24 dywizjami pierwszej linii, 24 dywizjami rezerwy, silnym lotnictwem, marynarką wojenną, skoczkami spadochronowymi... Historia uczy nas prostej prawdy: raz odrodzony imperializm i militarystyka niemiecka nie uznaje żadnych „ograniczeń” i dąży do bezwzględnej hegemonii w Europie!

Historia uczy nas również innej prawdy. W okresie przed drugą wojną światową dano Hitlerowi wolną rękę — co więcej — dopomóżono mu zastrzykami złota w rozbudowę jego armii, ponieważ reakcja światowa widziała w nim siłę, która uderzy na Związek Radziecki. Dlatego też dano mu wolną rękę w Europie wschodniej. Jednakże jego armie poszły również na zachód, na Francję. Prosta prawda jest następująca: imperializm niemiecki zmierza do podporządkowania sobie całej Europy i nie uznaje żadnych „ograniczeń” uderzając we wszystkich kierunkach.

Dziś w Niemczech zachodnich odwetowy, wchodzący w skład rządu Adenauera, mówią głośno o prastarych ziemiach polskich z Wrocławiem, Szczecinem, Poznaniem i Gdańskiem, jako ziemiach niemieckich, które należy siłą wcielić do Niemiec. I ci sami ludzie żądają odebrania Francji odwiecznych ziem francuskich — Alzacji i Lotaryngii. W środku Europy powstało niebezpieczeństwo odrodzenia się agresywnej armii hitlerowskiej, która stanowiłaby groźbę dla całego kontynentu, dla Polski i Francji. Dziś Polska wyciąga dłoń do Francji mówiąc: chrońmy wspólnie nasze domy, chrońmy wspólnie nasze narody. Oba nasze kraje mają wspaniałe trójce przyjaźni i wspólnych wałk o wolność. Krew polska przelana została na polach bitew w obronie wolności Francji. Ramie przy ramieniu walczyli Francuzi i Polacy przeciwko wspólnemu wrogowi — przeciwko hitlerowskiemu bandytom.

Nasze dwa kraje łączą wspólne wielowiekowe tradycje kulturalne, które były tradycjami Rahelais i Reja, Woltera i Kraskiego, Moliera i Fredry, Mickiewicza i Victora Hugo, Szopena i Debussy'ego, France'a i Leronskiego. Kraje nasze łączą również wspólne

niebezpieczeństwo, które może być zażegnane wspólną akcją, zmierzającą do zapewnienia bezpieczeństwa w Europie, będącego sprawą o żywotnym znaczeniu dla bytu narodowego Polski i Francji. „Nie jest dla nikogo tajemnicą — czytamy w nocie Rządu Polskiego — że od decyzji Francji zależy obecnie w poważnym stopniu wybór właściwej drogi dla zapewnienia bezpieczeństwa w Europie. Postawa Francji może udaremnić odbudowę odwetowego Wehrmachtu zarówno w ramach „Europejskiej Wspólnoty Obronnej”, jako też w każdej innej postaci”.

W interesie obu naszych narodów leży pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego. Rozwiązanie takie, które nie pozwoliłoby, aby Niemcy znów stali się groźbą dla obu naszych krajów i całej Europy. Rozwiązanie tego problemu byłoby ułatwione w warunkach zapewnienia bezpieczeństwa w Europie, stwarzające klimat wzajemnego zaufania i pokoju.

Olbrymym wkładem w bezpieczeństwo Europy byłby Traktat Przymierza i Pomocy Wzajemnej między Polską a Francją, zaproponowany przez Rząd Polski. Traktat ten odpowiadałby zasadom ogólnoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa zbiorowego, jaki zaproponował w swych notach do mocarstw zachodnich Rząd Związku Radzieckiego. Traktat Przymierza i Pomocy Wzajemnej między Polską a Francją, łącząc nowymi więzami naród polski i francuski, nie tylko zabezpieczyłby oba kraje przed niebezpieczeństwem ze strony odwetowych sił militarystyki niemieckiej, ale również przyczyniłby się do ugruntowania zbiorowego bezpieczeństwa w Europie i pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego. Traktat przyczyniłby się również do umocnienia tradycyjnie przyjaznych stosunków między Polską a Francją poprzez dalsze poważne rozwinięcie współpracy gospodarczej i kulturalnej. Traktat ten, zgodny z duchem Kartę Narodów Zjednoczonych, przyczyniłby się do umocnienia pokoju światowego.

Propozycja Rządu Polskiego, przedstawiając zamiarom podziła Europy na dwa wrogie obozy, bezpieczeństwo, współpracę i pokój, spotyka się z pełnym poparciem narodu polskiego i niewątpliwie spotka się również z poparciem narodu francuskiego, ponieważ odpowiada najbardziej podstawowym interesom obu naszych krajów.

Województwa łódzkie i rzeszowskie wykonały sierpniowy plan dostaw zboża

W ślad za województwami: bydgoskim i poznańskim dalsze dwa województwa zameldowały o wykonaniu sierpniowego planu dostaw zboża dla państwa. Są to województwa: łódzkie i rzeszowskie. W dniu 25 bm. woj. łódzkie osiągnęło 102,8 proc. planu sierpniowego, a woj. rzeszowskie — 104,3 proc.

27 bm. pow. Mińsk Mazowiecki w woj. warszawskim, przekroczył 90 proc. rocznego planu dostaw zboża.

Salata z Rakowa i aktywności wiejskiej z Bielawy.

Około godz. 11 przy dźwiękach marsza nieprzerwanym długim szeregiem ruszyły wozy w kierunku Oleśnicy.

Pow. Mińsk Mazowiecki jest siódmym w kraju, a pierwszym w woj. warszawskim powiatem, który przekroczył 90 proc. rocznego planu dostaw zboża.

T. F.

Dobry przykład koła ZMP z Marchocia

KRAKÓW (kor. wł.). Dołba pracuje koło ZMP w gromadzie Marchocia, gmłna Rapińskie, w powiecie mlechowskim. Wszyscy zetempowcy o — przekonał swoich rodziców o konieczności terminowego wywiązania się z obowiązkowych dostaw. Na wyniki pracy zetempowców nie trzeba

było długo czekać. W ostatniej zbiorowej dostawie chłopi wspomnianej gromady sprzedali państwu 5 ton zboża. Pierwszy powiózł zboże do punktu skupu przewodniczący koła ZMP, tow. Jan Komenda. Najlepiej pracują w akcji skupu zetempowcy: Henryka Skwarczyńska i Zygmunt Krupa, S. SZ.

Nieprzerwanym szeregiem...

WROCLAW (kor. wł.). Ruch na boroskich „krzyżówkach” zaczął się od uczesnego ranka. Tętno na rozstaju dróg, wiodących do wsi Oleśnickiej oraz miast Łodzi i Wrocławia wyznaczono zbiorki. Stąd miały wyruszyć z pobliskiej spółdzielni produkcyjnej do oleśnickiego punktu skupu zboża wozy wyładowane pękami węgla.

Już są pierzose, Z Dobrosowa nadjechał sie wóz, a

traktor z przyczepą, wyładowaną po brzegi workami z żytem.

Oto za chwilę przyjechali chłopi ze Spółdzielni Produkcyjnych ze Stępnia, Janakowic, Smardzewa i innych. Razem z 11 spółdzielni produkcyjnych.

Na każdym wozie czerwone i białe — czerwone szermurki. Wszędzie rozemiane flagi — zetempowców. Jest i Janek Bachanowski i Zbigniew

Na wykopki wyjeżdża do PGR 10 tys. junaków SP

Dzień 28 sierpnia dla wielu chłopów i dziewcząt jest dniem pełnym emocji i wrażeń, bowiem w tym dniu ze wszystkich województw wyjeżdżają grupy junaków i junacek SP na III Jesienią turnus brygad rolnych. M. in. z woj. poznańskiego wyjeżdża ponad 1.300 chłopów i dziewcząt, z woj. wrocławskiego około 1.000, z woj. krakowskiego — 700; w sumie 10 tysięcy junaków SP już za parę dni rozpocznie pracę na rozległych polach PGR-ów, przystąpi do „ziemiaczanych i buraczanych żniw” — wykopków.

Brygadam wyjeżdżającym na III turnus życzymy owocnej pracy dla pomnożenia sił i pokoleń naszej Ojczyzny.

Uwagi i spostrzeżenia Po egzaminach wstępnych na polonistykę

Zdzisław Libera

doślikan Wydziału Filologii Uniwersytetu Warszawskiego

Uwagi i spostrzeżenia, jakie nasuwały się z egzaminów wstępnych na wydziale filologicznym, dostarczają do przemyślenia sporo materiałów, które wyzyskać należy w pracy pedagogicznej zarówno na uniwersytecie jak też w szkole średniej. Zaczniemy od analizy wyników egzaminów pisemnych. Kandydaci na filologię polską mieli do wyboru trzy tematy: 1) „Rok Odrodzenia w Polsce Ludowej jako wyraz uznania dla dorobku ideowego i artystycznego literatury tego okresu”, 2) „Słowacki jako szermierz idei rewolucyjnej i patriotyzmu” i 3) „Opisać na podstawie znanych powieści położenie robotnika i chłopca w Polsce przedwzrostkowej”.

Minusy prac pisemnych — ortografia, interpunkcja

Tematy zostały dobrane trafnie. Jak wynika z protokołu z egzaminu pisemnego, temat I pisało 58 osób, temat II — 52 osoby, temat III — 58 osób, to znaczy, że wszystkie tematy odpowiadały młodzieży, że żaden z nich nie był w szczególności wyjątkowo trudny. Należy podkreślić, że w pracach pisemnych w bieżącym roku spotykano się znacznie mniej błędów ortograficznych niż w latach ubiegłych. Nie znaczy to jednak, że ich wcale nie było. Zdarzały się błędy i to bardzo poważne, które w kilku wypadkach dyskwalifikowały wartość pracy. Znalazł się ktoś, kto wyraz bohater pisał przez ch, kto inny — „używa” przez rz, kto inny wyraził nie zna pisowni wyrazu papier, pisząc go przez rz. Przytoczone tu przykłady nie wyczerpują, rzecz jasna, wszystkich błędów. Wiele do życzenia pozostawia również

interpunkcja. I pod tym względem daje się zauważyć pewna poprawa w porównaniu z latami ubiegłymi, niemniej jednak sprawę posługiwania się znakami przestankowymi należy uważać za jedno z ważniejszych zagadnień, które stoi przed polonistami.

Trzeba stwierdzić, że suma wiadomości, jaka się ujawniła w pracach pisemnych, okazała się na ogół dostateczna. Młodzież znała materiał przewidziany programem szkolnym.

Słabość prac wystąpiła natomiast w czym innym. Wielu zdających nie zrozumiało w pełni tematu. Pisząc o „Roku Odrodzenia” w Polsce Ludowej ograniczono się po prostu do scharakteryzowania literatury Odrodzenia, a omawiając położenie chłopca i robotnika w Polsce przedwzrostkowej, wielu analizowało „Ludzi bezdomnych” Zeromskiego, „Chłopów” Reymonta czy „Kordiana i Chama” Kruczkowskiego. Słowem, pojęcie Polski przedwzrostkowej rozciągnięto w czasie, obejmując tym terminem wiek XIX i początek XX. Prace na temat II, dotyczące Słowackiego, wykazywały znajomość utworów poety, ale nie potrafiły w pełni odpowiedzieć na postawione zagadnienie. Nie przeprowadzono odpowiedniej selekcji, nie wydzielono zasadniczego problemu. Przeważały streszczenia.

Największy błąd — obawa przed samodzielnością

Największy błąd prac pisemnych polega na braku samodzielności w ujęciu tematu, na nieumiejętności problematyzowania i hierarchizowania zagadnień. Kilkanaście zaledwie prac (na przeszło sto sześćdziesiąt!) odznaczało się oryginalnością myśli i własną koncepcją w postawieniu problemu.

Egzaminy ustne pozwoliły znacznie lepiej zorientować się zarówno w stopniu przygotowania kandydatów na studia wyższe, jak też w ich ogólnej kulturze umysłowej i postawie moralno-politycznej. Niezależnie od egzaminu, komisja przeprowadzała ze zdających rozmowy na temat zainteresowań, wyboru zawodu i znajomości literatury. Rozmowy okazały się bardzo potrzebne i pozwalały często lepiej zorientować się w kwalifikacjach naukowych i ideowych kandydata.

Jakie refleksje nasuwały egzaminy ustne? Czy można zauważyć wyraźną różnicę w odpowiedziach na temat przeczytanych książek między rokiem ubiegłym a obecnym? Czy szeroka dyskusja, jaka rozwinęła się na temat nauczania literatury w szkole średniej, przyniosła już zupełnie wyraźne rezultaty? Trudno na te wszystkie pytania odpowiedzieć w sposób wy-

lnny jeszcze fakt godny jest zastanowienia: bardzo niska zainteresowanie zagadnieniami językowymi. Chyba jedyna osoba spośród zdających wykazała zainteresowanie dla problematyki samej rzeczy. Problemy języka na ogół stały na uboczu od głównych ognisk zainteresowań.

Dlaczego właśnie — polonistyka?...

Co się tyczy zainteresowań w ogóle, to na podstawie egzaminów i przeprowadzonych rozmów, należałoby sądzić, że w bardzo wielu wypadkach zainteresowania młodzieży nie są jeszcze skryształizowane. Zarówno dziewczęta jak i chłopcy nie zawsze potrafili odpowiedzieć na pytanie, dlaczego wybrali studia polonistyczne i co ich właściwie w nich interesuje. Nie wszyscy wyobrażali sobie jak będzie wyglądała w przyszłości ich praca zawodowa.

Rzecz charakterystyczna, że tylko nieliczni pragnęli powieścić się w przyszłości pracy pedagogicznej. Mówiono raczej o pracy w instytucjach wydawniczych, o krytyce literackiej, o reżyserii w teatrze i zajęciach oświatowych w świetlicy. Młodzież nie zdawała sobie w pełni sprawy z tego, że polonistyka kształci w znacznym stopniu nauczycieli szkół średnich. Wydawało się czasem, że młoda osoba wybrała polonistykę tylko dlatego, że przedmiot przyrodniczy i matematyczny w szkole średniej sprawił jej duże trudności. Jeżeli nawet deklarowano zainteresowanie dla literatury, to deklaracje nie zawsze znajdowały pokrycie w faktycznej znajomości literatury i współczesnego życia literackiego.

Egzaminy wstępne na wyższe uczelnie pozwoliły zorientować się w poziomie szkolnictwa średniego. Należy stwierdzić, że szkoły warszawskie wyróżniły się na ogół wyższym poziomem przygotowania młodzieży. Jest rzeczą zrozumiałą, że młodzież kształcąca się w Warszawie korzysta nie tylko z tego, czego się nauczył w szkole, ale czerpie również dużo z atmosfery intelektualnej stolicy. Dojrzałością sądu i samodzielnością ujęcia problemu wyróżniali się absolwenci szkół dla pracujących.

I jeszcze jedna uwaga. Egzaminy wstępne w bieżącym roku akademickim dały okazję do zacieśnienia współpracy między szkołami wyższymi i szkołami średnimi. Wyrazem tej współpracy była obecność na egzaminach nauczycieli szkół średnich, którzy w charakterze obserwatorów przysłuchując się od powiedzianym zdającym, mogli sobie wytworzyć ogólny obraz przygotowania naukowego i kultury umysłowej młodzieży.

Stary Gdańsk coraz piękniejszy



Na zdjęciu: odbudowane kamieniczki północnej strony ul. Długiej. Foto Kosycarz (CAF)

Wolfgang Neuhaus

Pozdrowienia dla polskiego przyjaciela

(Artykuł napisany specjalnie dla „Sztandaru Młodych”)

W drodze do NRD samolot wylądował w Warszawie. Wracalem z Azji i już podczas poprzedniego przelotu widziałem miasto z wysokością około dwóch tysięcy metrów. Leżało po mojej prawej ręce spomiędzy pomarńcami. Nowe domy błyszczały w promieniach słońca, a wszystko przewyższała potężna, śmiała głowica Pałacu Kultury.

Pierwszy raz w moim życiu znalazłem się na polskiej ziemi. Postój trwał tylko półtorej godziny i żałowałem, że nie mogłem zwiędzić sławęgo, stale zmieniającego się miasta.

Słońce uśmiechało się z delikatnego, jasnolbieskiego wononu nieba. Było gorąco, posułem więc na lotnisku cieniostęgo miejsca pod dachem. Stało tu kilka ogrodowych krzeseł i stół, na którym leżały gazety i czasopisma. Siedziałem przeglądając jakiś ilustrowany tygodnik.

Wtem jedno ze zdjęć przykuło moją uwagę. Była to całkiem zwyczajna fotografia, którą często widzi się w czasopiśmie. Zdjęcie nie było nawet szczególnie zrobione nie wyróżniało się także specjalnie subtelnością techniki drukarskiej. A mimo to promieniowało ludzkim ciepłem i radością i to nastroiło mnie do rozmyślań. Fotografia przedstawiała młodego polskiego górnik, jeszcze czarnego od pyłu węglowego. W ręce trzymał bukiet kwiatów.

Nie umiałem przeczytać polskiego podpisu, a jednak wiedziałem, co przedstawia to zdjęcie. Ten młody chłopak był przodownikiem pracy, jego uśmiech był uśmiechem zwycięstwa. Właśnie ten uśmiech tak mnie oczarował. Można go teraz spotkać wszędzie — tak się śmieje górnik z Zwickau, rębacz z Polski czy Zagłębia Donieckiego lub górnik z kopalni im. Czajbalsana niedale-

ko Ulan Bator. Ten uśmiech jest dumny i śmiały zarazem, pewny siebie, piękny zaufaniem do przyszłości. Nie mogłem oderwać się od oglądającego obrazu. I podczas gdy patrzyłem na polskiego górnika przechodziły mi różne myśli przez głowę.

ZNALEM jednego, który nie umiał się śmiać. Był wielki jak kłody drzewa. I nazywał się Willy Bortelmann. Pracował w kopalni na tym samym pokładzie, spaliliśmy w tym samym baraku — śmiechem, zawsze, a w zimie lodowatym, mimo że wydobywaliśmy węgiel.

Był rok 1947. Gelsenkirchen. Miasto leży w Zagłębiu Ruhry. Jest garbate i pokrzywione, jak wszystkie tamtejsze miasta. Domy wyglądają jak stary górnicy, którym kopalnia przez dziesiątki lat wysysała szpik z kości. Uliczki są ciasne i pełne zakrętów, dużo tu koszar czynszowych z podwórkami, z których zobaczyć można zaledwie kawałeczki nieba. Cuchnie odpadkami, gazem i ustępem. Wszystko jest nudne jak ludzkie, którzy zimą idą na szychy w cienkiej bluzie.

Tam właśnie poznałem Bortelmanna. Był mrukiwy i milczący, nigdy nie chodził na zabawy, tak jak my młodzi, nie pił wódki i nie klepał kobiet po tyłku. Najczęściej leżał na swoim sienniku, pykał fajkę i milczał.

Życie otępiło go. Wiem, że nie był tchórzem. Czasami zapłonęło w nim coś, jak światło, które przed chwilą zgasło. Buntował się. Byłem raz przy tym, jak uderzył sztygarka pięścią w twarz tak że ten przekłty poganiacz krwawiąc wypłul dwa zęby.

W krótki czas potem Bortelmann zalał mi się w sobie, jak piłka, z której ze świstem uchodzi powietrze. Zaczynał kaszleć, przysuwał sobie przed łóżko skrzynkę z piaskiem i pił. Nie trwało długo, a jego polężne ciało opadło z siły, a mimo to nadal harował. Po tem musiał się położyć, nie mógł się już podźwignąć, stawał się coraz to słabszy. Wiedziałem, że zbliża się koniec.

Zarząd kopalni także to dostrzegł. Gdy pewnego dnia wrócił mi ze zmiany, łóżko Bortelmanna było puste. Przyszło go z baru — coś zgnęził człowiek, który nie mógł więcej przynieść zysku? Willy Bortelmann umarł gdzieś w domu dla ubogich, z przekleństwem rozstał się ze światem, który oderwał go od życia. Wydivydeni akcjonariuszy zaszuszyli go na śmierć. Był jednym z wielu, którzy zdychają jak psy gdzieś na skraju ulicy, w śmiecie, gdzie papier wartościowy więcej znaczy niż żywy człowiek.

— Zwirował. Nie znam się przecież na kombajnie. — Naprawiałem go wystarczająco często. A więc — zadowolony.

I Harry poprowadził kombajn. Chciał, by kopalnia wykonała plan, by wydobycie węgla tak potrzebne krajowi. Tego dnia uzyskał Harry za ledwie jeden metr postępu, wynik niezachodzący. Był to jednak początek. Wiedział, że do siebie raż z kombajnem i że potrafi osiągać lepsze wyniki. Trzeba tylko pomyśleć i pracować lepiej zorganizowany.

W nocy nie mógł zasnąć. Obliczał, rozmyślał, zastanawiał się. Odezwano się nieczyście sumienie: poprowadził kombajn bez zezwolenia kierownictwa. Gdyby się coś stało... maszyna mogła się zepsuć... wypadek...

Następnego dnia poszedł do komitetu partii. — Wezwał poprowadzić kombajn — powiedział. Sekretarz partii uśmiechnął się. — Wiem o tym, no i co dalej? — Brygadziści jest chory, Chciałbym nadal prowadzić kombajn.

Sekretarz znowu się uśmiechnął. Dziesięć minut później był w pokoju dyrektora, a po dziesięciu następnych minutach w Kierownictwie. Wiedział, że Harry miał już pozwolenie na prowadzenie kombajnu. — Od tego czasu objął kierownictwo brygady. Nie było to łatwe. Czasami uzyskiwali przeszło dwadzieścia metrów postępu. Nie nadawali wówczas się wtedy jeszcze dwa metry dalej, oznaczało ryzykowne zaważenie się chodnika.

Pewnego dnia Harry wjechał na skalę ukrytą za węgiel. Zauważył to dopiero, gdy maszyna zaczęła dymić. Elektryk powiedział: „to nie, to tylko wahanie prądu”. Tymczasem maszyna zagrała się i siedział ją już pół metra w skałę. Mimo trudności Harry wyprowadził maszynę. Tego dnia Rothe z brygadą uzyskał po raz pierwszy dwadzieścia dwa metry postępu. Później w dowód uznania dla jego osiągnięć w pracy na kombajnie, młodzież delegowała go na IV Światowy Festiwal Młodzieli do Bukaresztu.

Niedawno czytalem w gazecie, że Harry uzyskał czterdzieści metrów postępu. Przy pominięciu siebie, jak marzył o tym i mówił: „Muszę osiągnąć czterdzieści metrów postępu. Gdy osiągniemy czterdzieści, osiągniemy i siedemdziesiąt”. Nie będę się dziwił, gdy po jutrze przeczytam: „Harry Rothe uzyskał siedemdziesiąt metrów postępu”.

Na ekranach kin polskich



„Płomienne serca” — film produkcji radzieckiej. Scenariusz oparty na motywach utworu A. Gajdara „Szkoła”. Na zdjęciu: Leonia Charitonowa — młody aktor grający główną rolę w filmie. Foto (CAF-CWF)

„Buraczanych liści” — epilog

W Krzeczowicach po latach dwudziestu

KRZECZOWICZĘ dzieli od Przeworska, stolicy powiatu, 11 kilometrów polnej, wyboistej drogi. Każda wieś, każdy dom, każdy niemal kamień przy tej drodze — to kawałek historii.

Traktem tym przed 20 laty kroczyły kolumny chłopów ze wszystkich krain powiatu, by rzucić staroście w Przeworsku słowa oskarżenia i domagać się praw dla siebie. W 1938 r. pędził tędy konno i samochodami „chłopy z Goledzinowa” na pacyfikację strajkujących wsi. Dziesięć lat temu drogą tą mknął „gazik”, którym przedstawiciele władzy ludowej jechali dzielić wśród fernali i chłopów krzeczowickich majątkową polę.

Na kilkasie metrów przed wsią, polna droga staje się nagle szeroka, wygodna dla jeźdźcy. Pojeździe konary rozłożystych lip i dębów tworzą naturalne skłopenie, przez które nie przetrze się ani jeden promyk słońca. Drzewa rosną gęsto i beładnie, tak że przez lata całe udawało im się ukryć przed okiem mniej spostrzegawczego przechodnia wiele z owej przyszlówiowej, galicyjskiej nędzy. Przeszaniący swymi konarami wrosnięte niemal po okna w ziemię, małuکیе chaty.

To tutaj... Gdy przebrała się młara krzywd, chłopci krzeczowicy uświadomili sobie o swej sprawie. Strajk ich przeszedł do historii rewolucyjnych walk chłopstwa. „Buraczane liście” Marii Jarochowickiej, to literacki dokument krzeczowickiego buntu.

Odszukaliśmy bohaterów tej opowieści, przyjrzyjmy się zmianom, jakie wniósł do ich życia 10 lat istnienia Polski Ludowej.

Mówi tow. Drozd... Na wzgórzach beładnie rozspanie zabudowania krzeczowickiej PGR-u. To dawny majątek Polskiej Akademii Umiejętności.

Tow. Drozd, były fernal, dziś kierownik PGR, opowiada o strajku: „...23 czerwca 1938 r. chłopci odmówili wyjścia na majątkową polę żądając podniesienia stawek za pracę. Fornale żołdarnie pozostali w swoich barakach. Kierownik majątku pan Zygartowski, zawiadomił o „buncie” starostwo w Przeworsku. Zaalarmowano policję. Oprócz miejscowych „granatowych”, do Krzeczowicz jechał sztab szkiei policjnych w Częstochowie i Wielkich Mstach.

Przed dwór zaczęli ścigać mieszczki Krzeczowicz; szli gromadnie chłopcy z Żurawiczek, Łapajówki, Rożniatowa, 2 lipca na drodze między dwoma stawami, na wprost śpielnierza i szpalera poljei, stanęło 2 tysiące chłopów. Padło wtedy dziesięciu — Ryt i Jamrozcy z Żurawiczek, Chudy z Rożniatowa, Surmiak i ciężarna kolebka z Sinowa, Pacholacz z Łapajówki. Kilkużdziestu zostało rannych. Policja jechała przez tydzień obławiając pod namiotami w majątkowym parku, przeprowadzając pacyfikację wsi. Po tem 3 uczestnikom strajku wytoczono proces. Posypały się wyroki. Ja siedziałem s miesiąc — tym samym beładniejącym głosem kończy Drozd swoją relację.

Potem zamilkł i niemal siłą trzeba było z niego wyciągnąć to, że za nim został kierownikiem PGR przede wszystkim wszystkie szczeble folwarcznej „kariery” — był pastuchem, furmanem, stróżem, fornalem. A dziś gospodarzy na 140 ha (400 ha z dawnego majątku) otrzymali chłopcy po reformie. I to jeszcze jak gospodarzy! Ziarno selekcyjne i jarzyny, które produkuje PGR w Krzeczowicach, cięższą się ustaloną sławą.

Z dawnych majątkowych nor w barakach, pracownicy PGR przeprowadzili się do nowych, wyremontowanych mieszkań.

Konfrontacja z pamiętkami

„Chłop ma taką niechęć do wszystkiego co nowe, nie chce nic zmieniać w życiu, nie chce się uczyć, dzieci nie posyła do szkoły...” — z pamiętnika pani Karskiej w „Buraczanych liściach”. „Kiedy zapytałem Ciesiaków, czy to pełne słońca i kwiatów mieszkanie mają jeszcze sprzed wojny, Agnieszka Ciesiakówna popatrzyła na mnie dziwnym wzrokiem.

— Sporo zostało nam sprzed wojny — odparł Andrzej Ciesiak. Wskazując żonę — sami zresztą zobaczcie. Prawa dłoń Ciesiakowej jest nieproporcjonalnie mała. Rękę złamała przy pracy w majątku. Przez długie miesiące niezdolna do pracy, nie otrzynała ani grosza odszkodowania. Dopiero na kilka dni przed wojną, przyniesiono jej 4 (cztery!) złote miesięcznej zapomogi. A że musiała pracować dalej, na lewej ręce z nadmiernego wysiłku utworzył się guz, wielki jak śliwka. Podobny nowotwór tkwi w prawym uchem Agnieszki. To pamiętka po kobie karabinu z pamiętnych dni strajku.

Najmłodszy syn Ciesiaków, Tadek, słucha w skupieniu opowiadań swych rodziców. Nie wszystko potrafi pojąć i zrozumieć. W ciągu 10-lecia Ciesiak osiągnął to, czego pragnął. Po wywołaniu, wraz z dziesiątkami takich jak on, otrzymał ziemię z reformy. Dziś dumny jest ze swego gospodarstwa. Pachną jeszcze lasem i żywicą ścian nowego domu, o którym tak marzyła Agnieszka. W stajni — koń i nowy wóz; Ciesiakowie dorobili się trzech krów. Starszy syn skończył szkołę i pracuje w POM-ie, w Lubelskiem. Młodszy wyjechał na kursy techniczne do Łańcuta.

Otrzymał z reformy 3 ha Wincenty Drabik, ten sam, który musiał jechać przed wojną do Francji, by tam u Schneidera - Creusota zarobić na własny ślub i budowę małego domku. Otrzymał ziemię dawni fornale — bracia Zajacowie, Duliban, Kozio, Białołowski, Wojdyłowa i Stepaniak, którego dwaj synowie pracują dziś na wielkich budowlach socjalizmu, a trzeci — oficer lotnictwa, strzeż polskiego nieba.

„Uciekał w czterdziestym czwartym z Krzeczowicz nędza. Ale pozostały nadal stare metody uprawy, brakuje maszyn, pozostały ciasne izdebki, w których tłoczy się gromady dzieci w wielu jeszcze domach krzeczowickich,

Wyjście z tego jest tylko jedno. Toteż coraz więcej gospodarzy poważnie zastanawia się nad założeniem spółdzielni produkcyjnej. Do zastanowienia przynagła fakt, że w pobliskich Pantalowicach dźwiońka obrachunkowa wyniosła równe 73 zł. Oczywiście są tacy, którzy są wszystkim reagują w swym uporze przekierowaniem gąki głosnika radiowego, u nikaniem dyskusji. Coraz więcej jednak krzeczowiczów idzie po rozum do głowy, a po radę do komitetu założycielskiego.

Walka trwa

Tow. Kolczak — aktywny uczestnik pamiętnego strajku — nie ma jeszcze własnego domu. Mieszka jak przedtem w niewielkiej izbie, która służy mu jednocześnie za kancelarię. A w tym samym domu od trzech lat nieużywana izba straszny brudem nieumytych ęzyb. Jak dotychczas, sekretarz POP, sołtys gromady, przewodniczący komitetu założycielskiego i instruktor ochrony roślin w jednej osobie (stanowczo za dużo obowiązków jak na jednego człowieka) — nie może uzyskać od GRN zezwolenia na zajęcie tego mieszkania!

20 lat temu wrócił z więzienia z opuchniętymi od szkorbutu dźwiałami. Potem nie ułagi służył tych, którzy chcieli „głównymi” partyjnymi chłować „ulicę” i w zimie 1948 r. wstąpił do PPR. Od tej chwili wszystko poświęcił Partii. Dzięki jego agitacji wsi wykonała roczny plan kontraktacji za rok 1953 w 115 procentach.

— No, a dlaczego jeszcze dotychczas nie ma w Krzeczowicach spółdzielni? — Nie od razu odpowiedział na to pytanie. — Nielatwa u nas z tym sprawą. Większość dostała ziemię z reformy i zdaje się im, że to szczyt wszystkiego, co chłop może w życiu osiąga-

nać. Gorzej — tu głos jego nabral odcienia gorczy — nawet niektórzy dawni chłopcy aktywniejsi zapomnieli, jak drogo płaćli za tę ziemię. Schowali w piasek głowy i z uporem tkwią w starym.

Cóż mogłem odpowiedzieć Kolczakowi? Pamiętał przecież rozmowę z Adamem Noskiem, jednym z organizatorów strajku, dziś odpowiedzialnym pracownikiem aparatu skupu, który nie prawie nie wie, a moim zdaniem nie chce wiedzieć o istnieniu komitetu założycielskiego we własnej wsi.

— Wiele zależy od tego — mówi — czy potrafimy przekozać takich jak Nosek, czy Białołowski, który przecież pamięta dobrze czasy samodzielnego życia. Kiedy do jego córki strzelał granatowy policjant. Mamy już jednak kilkunastu chętnych do spółdzielni. Za rok chcemy zbierać pierwsze wspólne plony. Ale będzie ciężko, nie raz jeszcze i nie dwa...

Historia blegnie w tym kierunku

Kiedy opuszczę Krzeczowice, zapadał późny lipcowy mrok. Przez wieś spacerowały, trzymając się za ręce, grupki młodzieży. Przed szkołą zgromadzili się chłopcy w oświetlonych ubraniach. Przed chwilą zakończył się zebranie gromadzkie. Chłopcy krzeczowiczcy czcząc czynem 10-lecie Polski Ludowej podjęli zobowiązanie ukończenia remontu Domu Ludowego do dnia 1 listopada. Uchwaliłi też, że 25 sierpnia będzie dniem, w którym co najmniej 50 proc. obywateli dostaw przekaza państwu.

Takie są nowe Krzeczowice. Warto o nich chyba napisać drugą część „Buraczanych liści”, towarzyszyko Jarochowskach?

Krzeczowice toną w beładnie buraczanych pól. Chłopskie te pola, nie pańskie. Niedługo — będą spółdzielcze. Jeszcze rok, może dwa... Prędko biegnie historia i w tym właśnie kierunku.

JERZY ELJASIAK

